

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Gzermanski.

Oblad ambasadorów po uchwaleniu wschodnich granic Polski.



Ambasador angielski: Bogu dzięki, że ta obrzydliwa potrawa „Wschodnia Małopolska“ już po raz ostatni wjeżdża na nasz stół.



Podziękowania.

Budowy Polski śmiało wznosmy cokół
I zawieść wrogów miejmy teraz za nic!
Oto w Paryżu spisano protokół
W sprawie uznania naszych wschodnich granic.
Podpisy dały — cóż to za harmonia? —
Francja, Brytania, Włochy i Japonia.

Więc kraj radością powszechną rozdzwania:
Wilno i Wschodnia Małopolska nasza!!
I zaczynają się podziękowania,
Sypią się piękne słowa, niby kasza,
I znowu trąbią Pata telegramy
Jakich to dzielnych ludzi w Polsce mamy.

A więc dziękuje Skrzyński Zamoyskiemu,
Że się okazał człkiem silnej ręki,
Zamoyski znowu dziękuje Skrzyńskiemu,
Obaj składają Sikorskiemu dzięki —
Dla Poincarego i dla Milleranda
Też się znalazła dziękowań girlanda.

I gdyby młódź ta swojej wiary siłą
Nie była starszych porwała do boju,
Hej! z Małopolską wschodnią co by było?
Granice byłyby przy jakim zdroju?
W kraju, gdzie ziemia od krwi naszej krwawa,
Ktoby nam przyznał suwerenne prawa?!!

Całkiem to słuszne i w zółć się nie bawię,
Choć tą dziedzinę tak lubi satyryk,
Bo kto zasłużył się w tak zbożnej sprawie,
Temu napisać warto panegiryk,
Bez względu na to w jakie hasła wierzy
I do którego stronnictwa należy.

Lecz jest istota mizerna i blada,
Co ledwie strzelbę umie zdzierżyć w dłoni...
Jej podziękowań nikt w Polsce nie składa
I wszyscy jakby zapomnieli o niej.
Nie honorator ani żaden świecznik,
Lecz lwowski student i lwowski ulicznik.

Trzeba go było widzieć w owym czasie,
Gdy pół Galicji zajął Ukrainiec,
Jak taki pędrak na placówkę pcha się,
Jak mu nie straszne zimno, głód czy siniec,
Jak szedł na kule z junaczym rozmachem,
Że żołnierz ruski żegnał się z przestrachem.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Ze malarz Hilary Poniedziałek był notorycznym nierobą, o tem wiedzieliśmy na pewno i nikt się też temu nie dziwił, jako że Hilary był malarzem.

Któż opíše jelnak nasze żdziwienie, gdy pewnego wczesnego ranka Hilary zerwał się z łóżka i kopnąwszy mnie owłosioną nogą, oświadczył z całą powagą, że idzie do pracy.

Śpiący ze mną w jednym łóżku pewien poeta liryczny, rokujący świetne nadzieje na przyszłość, parsknął z całej siły historycznym śmiechem i obrócił się do ściany, by — jak powiedział — skonać ze śmiechu.

Hilary oświadczył z całą powagą dżentelmena, iż tylko dlatego nie chce spoliczkować tej lirycznej kanalii, gdyż przysiął sobie nigdy nie znęcać się nad zwierzętami i zapewniwszy mnie solennie, że idzie do pracy, opuścił nasze wspólne mieszkanie przy ulicy Wilgotnej.

Przechodząc w południe przez ogród miejski, ujrzałem Hilarego rozpartego na ławce ogrodowej, gdzie oddawał się słodkiemu „dolce far niente“, czyli mówiąc po naszymu, drzemał, opasawszy chudy brzuch jeszcze bardziej chudymi palcami.

— Co tu robisz Hilary? — spytałem nieco zdziwiony.

Hilary zbudził się z drzemki nieco nieprzytomny i obrzucił mnie długim, nieufnem spojrzeniem.

— Za wczesnie dzisiaj wstałem, więc kończę swoje spanie — odparł po chwili.

— Przecież mówiłeś, że idziesz do pracy...

— A któż ci malpo powiedział, że ja nie pracuję? — spytał uprzejmie Hilary.

— Drzemiąc tu na ławce?...

— A choćby... Czy myślisz, że teraz inna praca popłaca?... Teraz są takie czasy, że tylko mój sposób zarobkowania daje pewne dochody... Siedząc i drzemiąc tu na ławce, zarobiłem dzisiaj przeszło sto tysięcy marek...

— Chciałeś może powiedzieć, że ukradłeś komuś sto tysięcy marek z kieszeni?... O Hilary, jak nisko już upadłeś!!!...

— Dzięki Bogu nie jestem jeszcze ani złodziejem kieszonkowym ani redaktorem! — odparł Hilary z miłym uśmiechem. — Powtarzam, że zarobiłem dzisiaj sto tysięcy...

— Drzemiąc na ławce?...

— Naturalnie!... Czy myślisz, że aby zarobić tę kwotę trzeba dużo wysiłków, jeśli się ma kapitał obrotowy?...

— Jaki kapitał?... Hilary, ty zważywałeś!...

Hilary ujął poję swego wytartego surduta w garść i spojrzawszy na mnie figlarnie, spytał: „Co to jest?“

— Rodzaj byłego surduta...

— Mylisz się idjoto! — zawołał oburzony Hilary — To jest kapitał, reprezentujący przeszło 200.000 marek polskich... Otóż mając do dyspozycji kapitał przeszło dwumilionowy, pozwalam mu na siebie pracować...

— Jaki kapitał dwumilionowy?...

— A spodnie, koszula, kapelusz, krawatka i buciki, to nie u ciebie, analfabeto?...

— Nie rozumiem...

— Nic dziwnego u literata... Wymienione wyżej ruchomości przedstawiają dzisiaj wartość około dwu milionów, a kapitał ten pracuje na mnie, nie wymagając wcale moich wysiłków czy też mojej pracy... Wczoraj informowałem się u znajomego tandeciarza, jaką wartość przedstawia moja garderoba i dowiedziałem się, że noszę na sobie milion dziewięćset tysięcy marek polskich, gdyż tyle wartają moje spodnie, buciki, koszula, krawat i kapelusz, nie licząc kołnierza, bo już nieco brudny i skarpetek, bo nie mają pięty... Dzisiaj znów byłem u tandeciarza i dowiedziałem się, że wyszczególnione przedmioty wartują dwa miliony, gdyż surdut mój podskoczył w cenie o 50 tysięcy, spodnie o 25 a buciki, kapelusz i koszula o dalszych 25 tysięcy marek... Czy może zaprzeczysz, że zarobiłem na czysto 100 tysięcy marek?...

Hilary zapalił się.

— Czy myślisz, że nie mam dość tej pozłacanej nędzy z bryndzą?... Dość tego!... Czekamy teraz na pobór wojskowy do 40 lat i na próbną mobiliza-

Rys. J. Doskowski.

Zapomniany.



I ty ostatni przyjm podziękowanie
Za granic wschodnich tak zgodne uznanie.

cię, a przysięgam ci, że stanę się od razu miliardierem...

— Niby kto czeka?...

— My. Ja i giełda!... Taki surdut będzie wartął przeszło 100 milionów marek, a buciki wogóle nie będą miały ceny... Teraz muszę na razie zadowolnić się mniejszymi dochodami i na dziś wystarcza mi zarobionych 100 tysięcy. Jutro spodziewam się znowu zarobić sto tysięcy i tak codziennie... Czy myślisz, że ja osobiście muszę pracować? Fikcja mój kochany!... Siedząc na tej ławce przez pół dnia, bogacę się w niesłychanie szybki sposób... Wszystko co mam na sobie drożeje z godziny na godzinę, więc czy dziwić się możesz, że siedząc na tej ławce bogacę się i bogacę również z godziny na godzinę? Kapitał, mój kochany, pracuje sam na siebie i to jest niezaprzeczona prawda, którą Marx przed Ben Akiwą już odkrył i potępił niesłusznie, bo sam był kapitalistą, posiadając surdut, spodnie i kałesony... O tę ostatnią część garderoby był nawet Marx odemnie bogatszy... Burżuj!...

— Hilary, podziwiam cię!...

— Głupstwo! — odparł Hilary, nie zważając na mój okrzyk zachwytu. — Chciałem ci jeszcze zapytać, czy nie mógłbyś mi „pożyczyć“ tysiąc marek, zanim uruchomię swoje kapitały?... Chwilowo nie mam gotówki...

RAORT.

Szczęście szynkarza.

(Historja po części spirytystyczna).

Do kancelarii Naczelnika państwa wpłynęło zażalenie pewnego restauratora, któremu przy redukcji szynków odebrano konsens. Na podaniu był podpis: El. Niewiadomski.

Referent, który otrzymał ten kawałek do załatwienia, napisał na nim lakonicznie: Odmawia się tak bezczelnej prośbie!

Nato wpływa ponowne podanie od tego samego petenta, tym razem podpisane: Eljasz Niewiadomski.

Ta prośba została przychylnie załatwiona.

Sumienny raport.

Pewien lewicowy starosta rozesłał do podwładnych sobie naczelników gmin okólnik z zapytaniem, czy nie tworzą się tam związki faszystów, w jakim celu i jakie środki uważa za wskazane, aby temu przeszkodzić.

Niebawem między innymi otrzymuje pan starosta i taki raport:

W załatwieniu rozkazu pana donoszę, że tamtego tygodnia powstał tu tylko jeden związek, a to Piotra Gmyrały z Katarzyną DajosioŃną, a w jakim celu to panowie nie dzieci i wiecie dobrze, przeszkodzić zaś takim rzeczom nie można, bo co chłop to przecie nie młody ogier, ani nie buhaj żaden.



— Mańka! Jak mi niedasz krokodyla na wódkę, to postąpię z tobą, jak te Francuzy z Niemiaszkami — zaraz ci wnijdę do rury.

Naprawa skarbu.

(Baśń wschodnia.)

Mądry sułtan siedział zasepiony. Cała jego mądrość nie wystarczała, aby zapęłnić wypróżniony skarbiec.

Wielki wezyr biadał, że żołnierze uciekają, gdyż głodni są i źle odziani.

Wielki kadi narzekał, że urzędnicy wieszają się, gdyż jeść nie mają co.

I trapił się mądry sułtan. Choć z niechęcią w sercu, wyprawił posły w kraje dalekie.

— Idźcie i pytajcie się, jako się napęlnia skarb?

Pierwszy wrócił poseł z krainy Rusów.

— Najjaśniejszy panie, sułtan Ru-

sów radzi ci: niech urzędnicy twoi nauczą się gry zmyślnej, zwanej „łapówką“. Jest to co innego niż łapanka, a coś ogromnie dobroczynnego. Urzędnicy mają szaty i odaliski z tej gry i z części dochodów mogą wypełnić skarb twój!

Drugi wrócił poseł z kraju Germanów.

— Synu Nieba, spisz wszystkich ludzi, wszystkie osły, ile okien jest w domach, ile grządek cebuli, ile mil ujadą rocznie łódki po rzekach. Potem obłóż wszystko haraczem: i osły i cebule i wiosła, a skarb twój będzie pełny. Oczywiście, jeśli będziesz bił w pięty niechętnych i ociągających się z płaceniem.

Sułtan był wciąż jakoś markotny.

— Skąd ja nabiorę tylu piszących i bijących w pięty i czym ich opłacę?

Zjawia się poseł z Albjonu.

— Albjon radzi ci Następco Pro-roka: Zawojuj jaką kolonję, drzej z niej co się da, łup i ograbiaj — a skarb będziesz miał pełny!

Sułtanowi i to było nie w smak.

Aż stanął przed jego obliczem poseł, który wrócił z dalekiego grodu hurys, który w języku niewiernych zwie się Warszawa. I złożył u stóp sułtańskich skrzynkę.

— Ach, to świetne, tu będzie jakiś czar. A co tu napisano pismem giarurów?

— „Propaganda“ Światłości Allacha!

I poseł zaczął wysypywać ze skrzynki: Ordery dla płacących podatki, śliczny mundur dla nadzwyczajnego komisarza walki z pustką w skarbie, nalepki na okna: „Pamiętajmy o kieszce narodu“, kostjomy do sztuk amatorskich pt. „Wszystko dla państwa!“, kwiatki na dzień kwiatka „Dzieci na skarb Państwa“, popielniczki kawiarniane z napisem: „Ziarnko do ziarnka, podnieś się marka“, zwój filmu „Szczęście w zakątku, czyli pełny skarb narodowy“, pastylki przeciwchrypkowe dla mówców ulicznych, zachwalających nalepianie stempli przed taksą i wiele, wiele innych ładnych rzeczy.

Aż sułtan w dłonie klasnął. *pi.*

Granice i granice.

Wszystko ma swoje granice — nawet Polska — orzekła sentencjonalnie Rada Ambasadorów, po swej uchwale.

*

Po uchwaleniu granic Wschodniej Małopolski poznał p. P. truszewicz — że i cierpliwość Rady Ambasadorów ma swoje... granice.

*

Mimo wszystko — łatwiej uchwalić granice — niż je zdobyć — rzekł gen. Sikorski dziękując p. P. inćarému.

*

Przed uchwałą Rady Ambasadorów mówiono, że Polska jest nieograniczona — teraz powiedzą, że jesteśmy ograniczeni.

*

My wogóle nie mamy szczęścia. — Zawsze jesteśmy bez granic. Gdy już nam raz je uchwalono — to z kolei jesteśmy wdzięczni za to bez... granic.

*

Mamy granice — wprowadźcie nie od morza do morza — ale też nie od może tak do może nie.

Sław.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 600.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Z teki karykatur Jotesa.



Senator Bolesław Limanowski.

Warszawa bez kin.

Stwierdzono, że odkąd Warszawa jest bez kin, liczba zaręczyn zmniejszyła się o 90 procent.

*

— Co robią wszyscy „kiniarze” warszawscy, jakże się obchodzą bez kina?

— Wcale się nie obchodzą, lecz jeżdżą do okolicznych miast i miaste-

czek. Z tego powodu znacznie się wzmógł ruch pasażerski wokół Warszawy.

*

— Magistrat warszawski musiał ponieść dotychczas miliardowe wprost straty z powodu strejku właścicieli kin.

— Wcale nie. Ze 100-procentowego podatku szło 95 proc. na kontrolerów zwyczajnych i nadzwyczajnych i kontrolerów tych kontrolerów.

Mar.

Z repertuaru teatru lwowskiego.

- 1/3. *Dr. Stieglitz*
przyszedł do pokoju, w którym spała
- 2/3. *Bajadera*
i prosił, aby mu dała
- 3/3. *To, co najważniejsze*,
a gdy się przekonał, że ona ma
- 4/3. *Czysty interes*,
zagłębił się w to,
- 5/3. *O czym się nie mówi*
i zaczęła się
- 6/3. *Zabawa w miłość*,
na co wpadł
- 7/3. *Inż. R. H.*
i zapytał
- 8/3. *Czy jest co do oclenia?*
bo
- 9/3. *Za dawnych dobrych czasów*
wolną od tego była tylko
- 10/3. *Japonka*.
Następnego dnia był tak umęczony, że dla uspokojenia musiał kupić sobie
- 11/3. *Roztwór Prof. Pytla*.

„SPORT“

Dwutygodnik ilustrowany

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz.: Prof. R. Wacek.

CENA NUMERU (w zwiększonej objętości) 1200 Mkp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ulica Zimorowicza 5.
Telefon 581.

ROCZNIK „SPORTU“

zawierający 626 stron druku,
440 ilustracji — 32 karykatur

do nabycia w Administracji „SPORTU“

w cenie 25.000 Mkp., z przesyłką poczt. 27.200 Mp.
Lwów — Zimorowicza 5.



Sensacyjne wiadomości:

„CYRK I MENAŻERJA“.

Mojszeleben telegrafuje z obciętym drutem z Parszawy:

Zjechał tu wielki cyrk z menażerją. Dyr. Kepenik ze Sosnowca, zastępca dyr. Bifalobil bardzo ostry pogromny chjen. Dekoracje wyłącznie czerwone.

Atleta Artleben w pierwszych zapasach zastrzelił Drożynę. Drożyzna trafiona kulą w samo centrum podskoczyła w górę na 140 metrów. Artleben otrzymał pierwszą nagrodę. Po otrzymaniu żądanych 150.000 miliardów ze skarbu obiecał Artleben zastrzelić drożynę z przeciwnej strony „bardzo lepiej“.

Jajka przerażone groźbą Artlebena, że je wszystkie wywiezie po świętach za granicę, podskoczyły na 500 metrów w górę, poczem schowały się u kłowna Novaka, który im zapewnił opiekę.

Toreador Dolkiewicz, szef Departamentu Cyrkowego, który obiecał w ubiegłym roku sprowadzić dla polskich krów holenderskie buhaje, jedwabne pończochy i paryskie kapelusze w zamian za bydło i świnię, wywiezione z Polski za granicę, wyprowadził na arenę stare, chude woły besarabskie, sprowadzono przez niego razem z cuchnącem mięsem besarabskim do Parszawy.

Krowy gwizdały ten numer i oświad-

czyły, że to jest zwykłe oszustwo — żadna sztuka.

Ponad cyrkiem przeleciało w powietrzu kilkadziesiąt tysięcy wagonów zboża, jaj i cukru do Gdańska a ztamtąd za granicę.

Komisja śledcza chciała pociągnąć kolejarzy i celników gdańskich do odpowiedzialności z tytułu przemytnictwa, ale oni powiadają, że tych wagonów nie widzieli, ponieważ wówczas była gęsta mgła....

Ja, wszystkie żydy, cała Parszawa i wszystkie słupy graniczne możemy przysięgnąć sto razy, że dotychczas wszystkie wywozy i przemytnictwa były bardzo legalne — za wszystko płaciło się gotówką, na kredyt niczego nie przepuszczano.

Ryba — Fisch — Geld auf Tisch. Jak się da — to się robi.

W łapaniu skór, widelców, nożów w powietrzu odznaczają się bardzo żonglerzy z cyrku Piasta, a w łowieństwie dyjet dziki Krempa.

Historyczny atleta Arsch-de-naze otrzymał od Lövyce nagrodę i trzy śledzie za jego energiczne występy za granicą i za przestraszenie Litwinów no i za jego bardzo lepiej stylizowane telegramy.

Zapowiedziany występ kłowna Bandoit de Kurtwauwau — w krótko przybędzie transport bardzo dzikich tygrysów, wilków i różnych małp.

Kłown Choćto od zdrowia i szczęścia ustępuje i zakłada przedsiębiorstwo pogrzebowe. W pierwszej linii mają być pochowane wszystkie automobile, medykamenty, cukier, mąka, tytuń a głęboko na spodzie Chjena.

Pogromca chjen A-nóż zapowiedział że zarznie chjenę i jej redaktorów, pozostawi tylko Lövyce, redaktora Perla z „Robotnika“ i Schmoka z „Vołk“.

Wielką atrakcją cyrku i menażerji jest doborowa kapela. Kapelmistrz Dreyfus zastępieć sławny basista Schassburg.

Do kasowości mają być zaangażowani handlarz jaj Novak, od cukru Jastrzębiec, od waluty Porcelan fajansowy, którzy są jeszcze na wolnej stopie, następnie z Katowic Bauman i Jojczyk, spłoszeni w Sejmie socjaliści i specjaliści w zakupach.

Wszystkie paskarze, łapownicy, lichwiarze, włamywacze, kieszonkowcy oraz inne wysokie osobistości w tym gatunku, które się wylegitymują, że za kradzież, oszustwo, rozbój, łapownictwo lub tym podobny polityczne nieporozumienia przesiedzieli przynajmniej rok w kryminale, mają wstęp wolny — także do łóż.

Dolar obecny na przedstawieniu wyśmiewał się z tych zapasów i z całej menażerji, za co dostał tak w „pisk“ że wyleciał w powietrze na 50.000 m.

Dalej telegrafować nie mogę, ponieważ drut mi się całkiem zgiął. A. Z.

Po mowie Grabskiego.

— Tatusiu, czytałem bardzo dokładnie mowę Grabskiego, ale nie mogę jej zrozumieć. Jakżeż to? Będzie niby złoty polski, ale wszystko będzie się dalej płaciło w markach polskich?

— Zaraz ci to wytłumaczę. Ten złoty będzie jak szton przy grze w karty...
Mar.

Dlatego?

— Czy nie wiesz, dlaczego radca kolejowy M. rozszedł się ze swą żoną?

— Prawdopodobnie dlatego, ponieważ Rada Ministrów uchwaliła, że w kolejnictwie ma odtąd obowiązywać zasada samowystarczalności.

Mar.

Różnica.

— Jaka różnica jest między Pias-tem a piastowcem?

— Taka, jak między grandem a grandziarzem!
Mar.

Grycia, Rostjenny any.

*Kar
Skwara*

*Harzane, Marszałkowska 122.
i p. 5 tro*

Garderoba męska

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

Etykiety, Sygnatury, Akcje, Papiery wartościowe, Plakaty, Nuty, Dyplomy oraz wszelkie roboty w zakres Artystycznej Litigrafji wchodzące, wykonują

Pierwszorzędne Zakłady Graficzne A. HEGEDÜS

Sp. z ogr. odpow.

LWÓW, ul. BOULARDA 3. — Od dnia 1. marca zakłady przeniesione na ul. Św. MICHAŁA l. 4. w podwórzu.

Z dniem 1-go marca b. r. zmieniłem personal w damskim salonie. — Obsługa pierwszorzędna. Manicure, czesanie, ondulacja przez wybitne fachowe siły wykonywane. — Polecam się więc nadal łaskawej pamięci

Józef MICHALSKI

LWÓW

ul. Zybkiewicza 49.

KORZYSTAJ Z WIELKIEJ WYPRZEDAŻY RESZTEK!!



W razie gdyby ceny naszych towarów nie okazały się o połowę tańsze od cen rynkowych, przyjmujemy z powrotem. Towary wysyłamy bez zadatku po otrzymaniu adresu. Dziesiątki tysięcy osób przekonało się, że najtańszem źródłem zakupu towarów jest:

„WARSZAWSKA KONKURENCJA“

dowodem czego świadczą tysiące listów napływających z gorącymi podziękowaniami za solidność i tanią towarów.

RESZTKI NA UBRANIA I KOSTJUMY.

Resztki nasze nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjумы damskie i pokrycia bekiesz i futer. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, pełnej szerokości we wszystkich kolorach:

Cena za 3 metry gatunek „A“	75.000 Mk.
„ „ 3 „ „ „B“	120.000 „
„ „ 3 „ „ „C“	165.000 „
„ „ 3 „ „ „D“	195.000 „
„ „ 3 „ „ „E“	225.000 „

na żądanie Klienta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszoie i do rękawów po Mk. 50.000, wyższy gat. 60.000 i 75.000 Mk.

Polecamy po starych cenach bostony na czarne lub granatowe ubrania. Boston „a“ 60.000 za metr, „b“ 75.000, „c“ 90.000, „d“ 120.000, „e“ 150.000 za metr.

Na letnie ubranie polecamy najmodniejsze towary po nader przystępnych cenach: Gat. I. 65.000 za metr, gat. II. 80.000, gat. III. 95.000, gat. IV. 115.000 za metr.

RESZTKI NA PALTA ZIMOWE I JESIENNE.

Gatunek I.	60.000 Mk. za metr
„ II.	75.000 „ „ „
„ III.	90.000 „ „ „
„ IV.	110.000 „ „ „

Resztki na palta są to materiały na palta męskie lub damskie jesienne lub zimowe. **Ulster i Velour** we wszystkich kolorach, po lewej stronie kraty, zastępujące podszewkę.

RESZTKI NA KUPONY SPODNIOWE.

Czysto wełniane czarne tło, białe paseczki do ubrań wizytowych po 35.000 Mk. Czysto kamgarnowe po 60.000, 82.000, 100.000 i 120.000 Mk. Materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki w różne kolory po 28.000 i 30.000 Mk. za metr.

Materiały damskie. Materiał „Subinion“ nadający się na suknie we wszystkich najmodniejszych kolorach po 30.000 Mk. Za metr wyższego gatunku na eleganckie szykowne suknie wizytowe po 47.000 Mk. — Szewioty damskie najlepszego wyrobu podwójnej szerokości, we wszystkich kolorach po 19.000 Mk. za metr, wyższy gatunek 21.500 Mk.

Sztuczki na całe spodniczki za 35.000 Mk.

Sztuczki na bluzkę . . . 25.000 Mk.

Materiał „Trikotina“ we wszystkich kolorach, od cinek na całą suknię 85.000, na bluzkę 45.000 Mk.

PŁÓTNO NA BIELIZNĘ pościel, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 165.000, 180.000 i 200.000 Mk. Zefiry zagraniczne na koszule po 8.500 i 9.800 Mk. za metr.

Cajgi bardzo trwałe i praktyczne po 9.000 i 11.000 podwójnej szerokości, najlepszego gatunku po 20.000, 25.000, 30.000 i 34.000 Mk. za metr.

„Tyk“ na wsypy najlepszego gatunku, gwarantowane nie przepuszcza pierzy po 11.500 Mk. za metr.

Kapy na łóżka pikowe śliczne kolory po 50.000 i 60.000 Mk. za sztukę.

Chustki duże zimowe, ciepłe, puszyste, śliczne desenie po 50.000, 80.000, 120.000 i 150.000 Mk.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku.

BEZ WSZELKIEGO RYZYKA!!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do Warszawskiego Składu Fabrycznego

„Warszawska Konkurencja“

Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Zielna Nr. 51. (róg Królewskiej).

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy uprzejmie o łaskawe odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen. — Od naszych Klientów otrzymujemy dużo listów.

Nareszcie zrównali się.



Urzędnik państwowy i kamienicznik — dwaj nędzarze.

Jak Witos djabła osukał.

Jakoś zmarło się Witosowi, a o jego duse pobili się janiół z djabłem i poszli do Paniezusa, aby ich rozsądził.

— I zacós ty kees chapnąć Witosową duse? — pyta Paniezus djabła.

— Bo niecnota z niego okrutny, chłopską stronę zawdy trzymał, sam tyz paskował i nie kciał iść z prawicą, bez co Polske ino zatracił.

— Słysys — mówi Paniezus do janiola — i cóż ty nato?

— Ten corny paskudnik bresy — powieda janiół — z Witosą był gospodarz jak się patsy, z chłopami sedł bo sam chłop, ale za najazdu bolszewików był prezydentem a potem w Poznaniu z tyłu i z psodu palmę męceńską dostał, więc jakoz nie miałby pójść do nieba?

Zamyślił się Paniezus, az mówi tak:

— Twoja prawda, ale i jego prawda tyz. Niech więc los powie jako ma być. Ty, Witos, wsadź se do garści złoty polski, a kto zgadnie, w który garści go mas, ten sobie twoją duse zabierze.

Ano pierwszy zgadywał djabeł. Psytkał nos do lewy ręki potem do prawy — nimoze się niczego dowąchać. Az gdy znowu lewą rękę obwąchiwał Witos — z przeproszeniem — piernał, a djabeł myśląc, że to ze strachu, mówi odraz:

— W lewy jest!

Otwiera Witos garść — niema nic. Dopiero z djabła drwinki i prześmichey, że djabeł ino kopytem wyrznął i jak stał z nieba do piekła zeskokzył.

Ale coś się to Paniezusowi niewidziało, bo mówi do Witosy:

— Pokaz no tera prawą garść.

Otwiera Witos prawą, a w prawy także nic niema.

Ozgniewał się Paniezus i mówi:

— Tuś mi psysedł, aby jesce i po śmierci cygaństwo robić?

Ale Witos ino się skurzył i powieda tak:

— Paniezu, ja se tak umyślił, co mam w prawy garści złotego, ale go nie widać, bo to jest ten teoretyczny złoty pana Grabskiego.

Ozweselił się nato Paniezus i mówi do janiola:

— Kiedy tak, to juz i zabier sobie tego okpigrosa!

Br.



Nemrodzi.

Feliks Zajączek i Artur Jeleń, dwaj koledzy ze szkolnej ławy, byli zapałonymi Nemrodami. Ileż to polowań odbyli razem, z nagonką, z psami lub w kotle, ile zajęcy spudłowali, ile dzików śmiało się serdecznie, przechodząc przez ich linię? Któż policzy.

I nagle — jak to się zdarza — życie rozłączyło ich. Po paru latach spotkali się przypadkiem znowu.

Po pierwszym pocałunku powitania, popatrzyli na siebie. Feliks trzymał się doskonale, choć trochę posrebrzał na skroniach, lecz co za zmiany zaszyły przez ten czas w Arturze? Jedno wybite oko przewiązane miał czarną wstążką. Zamiast prawej ręki zwieszał melancholijnie pusty rękaw, włożony w kieszeń, skrzywiony korpus wskazywał na wybicie paru żeber, lewa noga krótsza dosztukowana była wysokim podbiciem. Feliks zobaczywszy tego inwalidę, tą imitację człowieka, załamał ze zgrozą ręce:

— Bój się Boga Arturze! A tyś się gdzie tak urządził? Byłeś na wojnie? Miałeś wypadek automobilowy? Mów prędko!

— Bynajmniej! Jako urzędnik byłem zawsze reklamowany, auta prawie, że nie używam.

— Więc z kądem że te wszystkie nieśczęścia?

— Z polowania!

— Jakto z polowania?

— Zaraz ci wyjaśnię. Powoli! Nie denerwuj się. Otóż prawą rękę postrzelił mi mój przyjaciel X. podczas polowania na dziki. Z powodu gangreny amputacja była konieczna. Utratę oka zawdzięczam mojej strzelbinie. Raz podczas strzału na dzika tak fatalnie zrepetowała, że cała kolba wlała mi w tęczówkę. Trzy zębra złamałem podczas upadku z wysokiej sosny, gdzie skryłem się przed rannym odyńcem, a w lewej nodze porwałem sobie ścięgna podczas pogoni w górach za postrzelonym kozłem. A zatem jak widzisz czyż nie mówiłem prawdy? Wszystko z polowania!

— No dobrze mój Arturze! Lecz jeżeli taki pech przesładowe cię na każdym kroku, powiedz samobójco, dla czego ty właściwie polujesz?

Artur uśmiechał się blade i wzruszając ramionami.

— Jakto dlaczego poluję? przecież... dla zdrowia.

Literatka się lansuje...

(Poważny gabinet mistrza).

Młoda literatka. Drogi mistrzu, jestem panu nieskończenie wdzięczna że pan mnie przyjął... pana czas jest tak drogocenny... Widzi mnie pan głęboko wzruszoną...

Stary mistrz. Niema czego!

Mł. literatka. (z całej duszy) O, O! Nawet bardzo!...

St. mistrz. To raczej ja powinien być wzruszony. Pani jest młoda, jest blondynką, ma pani śliczne rumieńce, jest pani tak pięknie ubrana; perfumy pani są doskonałe... A ja... ja jestem stary, jestem łysy, wstydę się mojej znoszonej marynarki i mych pantofli, a przytem palę fajkę!

Mł. literatka. Ja widzę tylko pana utwory! Proszę musiałam wyrazić panu mój podziw osobiście, bo słowa pisane by nie wystarczyły. Umiem wszystkie pana książki na pamięć

St. mistrz. Czytała pani „Listopad“?

Mł. literatka. (podnosi wzrok do niebios) Czy ja czytałam? Ależ, mistrzu, mówiłam już...

St. mistrz. Bardzo słusznie. Jest to najlepsza powieść Rzewuskiego. Ciekawa przez to...

Mł. literatka. Och...

St. mistrz. To nic strasznego... I proszę pokazać mi swój rękopis.

Mł. literatka. A kto panu powiedział, drogi mistrzu, że przyniosłam panu rękopis?

St. mistrz. Więc to może jest rewolwer to, co pani chowa tak pod płaszczem?

Mł. literatka. Więc tak, przyznaję się. Oto jest... Tytuł tego: „Kazirodztwo Wiktora Łempińskiego“.

St. mistrz. Powieść! Romans! Tak, tak!...

Mł. literatka. Bardzo mi pociąga filozofja. Jeżeli pozwoliłam sobie przynieść panu mój utwór, to dlatego, że porusza on kwestje poważne. Czytałam dużo filozofji: Bergsona, Einsteina, Łukasiewicza, Twardowskiego, Freuda i innych... W utworze moim jest z nich wszystkich trochę... Jestem nieznaną ogółowi. Jeżeli pan znajdzie, że to coś warte, to proszę mi dopomódz, drogi i czcigodny mistrzu...

St. mistrz. By lansować panią.

Mł. literatka. Istotnie, potrzebuję tego.

St. mistrz. Widzę jeden tylko sposób. Poświęcę pani artykuł w dzienniku. Będzie on bardzo oryginalny, uprzedzam panią. Mianowicie napiszę w ten sposób: „Uważam za rzecz konieczną zaprotestować przeciwko ukazaniu się książki, niebezpiecznej dla ogółu czytelników. Zapewne, nie jestem przeciwnikiem pewnej śmiałości. Ale jeszcze należy nie

przekraczać pewnych granic. Stronice 49, 50, 189 i 253 są o tyle straszniejsze, że wyszły z pod pióra kobiecego! Oto, dokąd nas prowadzi kultura powojenna! Przypuśćmy, że książkę pod tytułem — musi kochana pani zmienić tytuł — pod tytułem: „Powołanie Wiktora Łempińskiego“, co tak wygląda bogobojnie i niewinnie, kupi ktoś w księgarni, myśląc sobie: po mnie będą czytały książkę tę moja żona i córka... I naiwny mąż wprowadzi do domu swego pocisk, bombę strasliwą... Co za obyczaj! Jakie czasy! itd.

Mł. literatka. Ależ...

St. mistrz. Chwileczkę... Publiczność naturalnie, masowo rzuca się do księgarni. Nakłady pani dzieła mnożą się!... Wszyscy czytają... Chcą wytłumaczenia. Nikt nic nie rozumie... A ja piszę znów artykuł, w którym dowodzę, że dlatego jedynie wystąpiłem przeciwka „Powołaniu“, ponieważ ekspozycja niektórych doktryn filozoficznych nie zgadza się z moimi. Tryumf pani zapewniony... Nie widzę innego sposobu. Ten tylko jest niezawodny.

Mł. literatka. Ależ...

St. mistrz. Pani protestuje...

Mł. literatka. Drogi mistrzu! Przeciwnie, błogosławie pana!... Protestować — gdy pan mi otwiera podwoje sławy! I jeszcze bogactwo. Nie, nie! Nie jestem tak głupia! Jedyny zarzut, jaki ośmielałam się sformułować, jest ten, że pan w swoim cudnym artykule zapomina o słowie „rozkosz“... opowiadano mi, że to konieczne do popchnięcia nakładów... Więc, jeżeli pan raczy mi pozwolić, zróbmy tę małą poprawkę: „I naiwny mąż wprowadza do swego domu groźnego nieprzyjaciela: rozkosz tj. pocisk, bombę itd.

Ta właśnie „rozkosz“ podobać się będzie klienteli kobiecej... I będzie tak bardzo zgodne z prawdziwym tytułem, gdzie się mówi o uściskach kazirodczych.

St. mistrz. Jestem tak stary, że mógłbym być pani ojcem...

Mł. literatka. Więc uścisk kazirodczy? Z rozkoszą... *Cri.*



Ileż to czarnych kaw trzeba jeszcze wydać, by połączyć naprzykład sjonistów z chadecją — albo socjałów z luendecją? — biadał p. Wjciechowski, widząc zacierzowanie leader'ów sejmowych. *Sław.*

Przerzutki.

Obrona granic.

Była u nas *szabla na bisurmana*.
Dzisiaj trąbka została nam *bla-sza-na*.

Gdy tak w Sejmie stroją *suwereni* hocki.
Śpiewać będą jeszcze *Ruse „veni...“*
[Trockil!]

Nasi posłowie.

Niegrzeczne dziatki ojca *pas karze*
Beczkami za to nasi są *paskarze*.

Obrał go posłem ludęk *pastuszy*:
Chodzi w ciężkiej ponad *pas tuszy*.
pi.

Pytania.

Jakie jest podobieństwo między fachim złodziejskim, fotograficznym i kokocim?

Wszyscy trzej wymienieni fachowcy
by żyć *zdejmują*:

Cudne palta z kołków — odbitki
z gęb klientów — lub majteczki z bioder.

Jakie jest podobieństwo między zecerem starą ciotką a żoną?

W tem, że *składają*:

Czcionki — pieniądze do pończochy — wszystko na męża.

Jaka jest różnica między literatami a fryzjerem?

Literaci *są goli*. A fryzjer — tylko *pi.*

Litość nagrodzona.

(Autentyczne.)

Onegdaj odbywałem podróż z Gdańska do Warszawy w towarzystwie multimilionera, znanego przemysłowca pana T. Po przyjeździe do Warszawy i opuszczeniu wagonu I. klasy, (jeżdżę pierwszą klasą, bo mnie to nic nie kosztuje) ujrzałem jakąś rozpaczającą kobiecinę, należącą, sądząc z jej ubrania, do klasy nie bardzo zamożnej. Wkrótce dowiedzieliśmy się od grupki osób ją otaczającej, że w pociągu skradziono jej 20.000 marek wraz z torebką. Mój towarzysz podróży, przemysłowiec T., wzruszony biadaniem biednej kobiety, sięgnął do portfela, wyjął 20.000 mk. i wręczył je nieszczęsnej. — W tej chwili chwyciła go ona jednak za rękę, krzycząc:

— A moja torebka? *Mar.*

Po kolei.

Gdy minister spraw zagranicznych Skrzyński bawił niedawno w Londynie w sprawie naszych granic wschodnich, nadział się tam na Lloyd Georga, który go spytał, czy Polacy bardzo się cieszą z jego (L. Georga) obalenia.

— Upadek pański, mylordzie, nie był dla nas niespodzianką — odparł Skrzyński.

— A to jak — zdziwił się były premier angielski.

— Bo wiedzieliśmy, że po Wilhelmie, po Mikołaju i po Karolu, przyjdzie kolej i na pana!

Stopniowanie.

Gdy człowiek jest lekko pijany, patrzy na drobnostki tego świata, jak z wieży.

Gdy silniej, wtedy wszystkim się zwierza.

Gdy całkiem, robi się podobny do zwierza. *pi.*

Pan prezes Nuworyszka ma głos.

Szanowne ubewateli! Przedewszystkiem stwierdzam *konflikt*, wymagany *regularność* naszego towarzystwa i proszę panów szanownych, pozwalam sobie *zalesić*, panie tego, nasze *walące* zgromadzenie. Na *interpolację* pana kulegi Paskarskiego donoszę, że sąd *honorowany* już się zebrał i ze wszystkich *ściągnął genitalja*.

Ale ja myślę, że ten spór trzeba załatwić *kompromitująco*... *Robinfather.*

Numer świąteczny „Szczutka“

Nr. 13. „Szczutka“ z datą 29. marca ukaże się jako specjalny Wielkanocny i zawierać będzie bogatą treść literacką i satyryczną oraz rysunki i karykatury Grusa, Jotesa, Czernańskiego, Kleinmana i w. i. — Nakład 25.000 egzemplarzy. Specjalny dodatek do reklamy artystycznej. Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Zimorowicza 5.



Etymologie.

Zdaje się, że uczeni etymologowie nie wyzyskali wszystkich pokrewieństw, jakie zdarzają się między wyrazami i słoworód języka polskiego kuleje i chroma tu i ówdzie.

Ot np. wyraz *rząd*. Zapewne pochodzi od *żądać*. Albowiem rząd to jest taki nieszczęśnik, od którego wciąż wszystko żąda się. Aby zwalczyć drożyznę, ulepszył pogodę, a najczęściej aby — ustąpił.

Tu blisko wyraz *żądło*. Każdy rządowi chętnie wbija żądło.

Ląd stoi w ścisłym związku z *lont*. Istotnie ląd europejski to jest lont, który dopala się, zbliżając się do dynamitu nowej wojny światowej.

Nikomu nie trzeba tłumaczyć, że *lud* to znany *lód*, zimny dla skarbu, dla miast, wogóle dla wszystkiego, co nie jest skrzynią z markami, a *żyd* jest krewniakiem przymiotnika *obrzydliwy*.

Sprawiedliwość mieści w sobie słowo *prawie*. Czyż *sprawiedliwość* nie jest prawie słuszna? *Sprawiedliwość* dużo *prawi*, mało robi. Ci, co *prawią* o *sprawiedliwości*, zwą się *prawicą*. (Resztę etymologii tego rodzaju skonfiskował prokurator. Przyp. zecera).

Cześć to tyle co *część*. Istotnie *część* narodowa, obywatelska, panińska itd. są mocno-częściowe. Natomiast *częsty* nie stoi w związku z *czysty*. *Czysty* jest — bardzo rzadki. *Robinfather.*

Czarne kawy p. Prezydenta.

Kiedy porozumienie między chjeną a piastem — kolportowane usilnie w kuluarach sejmowych, miało ostatecznie dojść do skutku — udali się do p. Wjciechowskiego dwaj menezysy endecji, by pogratulować mu z powodu doprowadzenia do skutku tego wielkiego sojuszu.

— Panowie — nie mnie dziękujcie, zrobiły to te czarne kawy, których tu tyle ludzie wypili.

Następnego dnia — odnośna komisja sejmowa wniosła projekt na utworzenie tytułu: „Wielkiego mistrza czarnej kawy“.

Wezwanie do naszych Prenumeratorów!!!

Czas ostatni odnowić przedpłatę za kwartał drugi (18.000 Mkp.). — W razie nie przysłania prenumeraty do dnia 15. kwietnia b. r. będziemy zmuszeni *zaprząść posyłki „Szczutka“*.

Hartlebiana.



Apropozycja na modłę cygańską — czyli najlepszy sposób zwalczania drożyzny.